№ 9.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley.)
dnia 3. Marca 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Odwaga męczenników japońskich.

(Ciąg dalszy.)

Sędzia, zauważywszy niejaki rozruch, pomiędzy ludem, obawiał się go bardziéj jeszcze rozdrażniać; dla tego oczekiwał nadejścia nocy, aby mógł spokojnie, zaprowadzić skazanców, na miejsce wyznaczone. Gdy noc nadeszła, oznajmił im, ażeby przygotowały się do wyjazdu; po chwili były już gotowe, i modląc się gorąco, wyszły ze swych pomieszkań, ubrane w najpiękniejsze szaty. U wrót pałacu, znalazły trzy lektyki, jakie sędzia kazał przygotować, mając wzgląd, na ich szlachetne pochodzenie i wątłe siły. Mały Ludwik, zajął miejsce w jednéj z nich, obok swéj Matki. Agnieszka chciała iść pieszo, i wymawiała się od jazdy, mówiąc: „Mój Boże! Jezus, mój Zbawca, idąc na kalwaryę, nie miał takiéj wygody, chociaż był tak skatowany i umęczony; a ja, najnędzniejsza, miałabym być niesioną, w lektyce!“ Opierała się długo, niechcąc wsiadać, lecz straż, nie zezwoliła na to, mówiąc, że taki był rozkaz władzy.

Przybywszy na miejsce stracenia, ujrzały cztery krzyże. Zbliżywszy się do nich, padły na kolana, dziękując Bogu za zaszczyt, jaki ich spotyka, że będą wzniesione na tym samym ołtarzu, na którym się spełniła największa z Tajemnic Odkupienia.

Pierwsza, którą ukrzyżowano, była pobożna Agnieszka, matka Szymona, niewiasta nieustraszonéj odwagi i cnót heroicznych. Widząc się na téj stolicy prawdy, zaczęła mówić do tłumu, który się licznie zgromadził, pomimo całéj czujności straży: „Moi najdrożsi bracia, widzicie mnie w takim stanie, w jakim kłamać niemogę, bo niezadługo stanę w Obecności Boga: otóż zapewniam was, że niema religii na całym świecie, w któréj by się człowiek mógł zbawić jak tylko religia chrześciańska. Dla tego też, radzę wam z całego serca, abyście otworzyli oczy wasze na prawdę, i abyście wyrzekli się obrzydłéj czci, jaką oddajecie bogom fałszywym. Was zaś, bracia i siostry, którzyście mieli szczęście otrzymać chrzest, zaklinam, abyście trwali w wierze; śmierć niech was nie przeraża, niema nic bowiem tak słodkiego, jak umrzeć za Tego, który dał Swe życie za nas.“ Chciała mówić daléj, lecz sędzia, obawiając się, ażeby jéj mowa nie wznieciła wzburzenia w tłumie, chwycił za włócznię i z taką siłą, zagłębił ją w prawnym boku Agnieszki, że żelazo przyszywszy ją nawskróś, wyszło pod lewą łopatką. Obfity strumień, krwi wytrysnął ze świeżéj rany, a dusza jéj błogosłabiona uleciała na łono Przedwiecznego.

Druga, którą po Agnieszce rozpięto na krzyżu, była Magdalena. Służba sądowa, przywiązała ją tak silnie powrozami, że te, wpijając się w jéj ciało, były przyczyną niesłychanych boleści; lecz te katusze, były w porownaniu niczem do tych, jakie wycierpiała, widząc swego małego Ludwika, którego zamęczono w jéj oczach. Święta ta dziecina, widząc, że krępują jego matkę, sama prosi się oprawców, ażeby z nią to samo zrobili. Ktoś z tłumu zapytał się: „Mój synu czy nie lękasz się śmierci? ona już jest tak blizką!“ „Nie,“ odpowiedział, „nie obawiam się wcale, chcę umrzeć męczennikiem wraz z moją mamą.“ Wtedy kaci, pochwycili i przywiązali go, do krzyżyka, który był wzniesiony, naprzeciwko krzyża, jego św, matki. Niewinna ofiara, wisząca między niebem a ziemią, miała utkwione ciągle oczy w swoją matkę, a matka swoje spojrzenia zwrócone na swe ukochane dziecię. — „Idziemy do n i e b a, mój najdroższy synku, mówiła; miéj odwagę, powtarzaj bezustannie: „Jezus Marrya.“ Dziecię wymawiało, a matka powtarzała za niem te wyrazy. Głosy ich zlewały się z sobą w jedną, harmonijną, miłosną muzykę, jaką zachwycać się mogą Aniołowie, i która do łez zdolna poruszyć głazy. To też nie dziw, że tłum, odpowiedział na nią głuchym, przeciągłym jękiem. Gdy tak oboje, czas jakiś, pozostawali w tym stanie, przybliżył się kat i wymierzył swą dzidą w bok Ludwika; cios chybił, tą razą oprawca oszczędził dziecka; lecz oszczędzając dziecięcia, można powiedzieć, że tym ruchem. przeszył do głębi serce matki, która, przejęta trwogą wykrzyknęła: „Odwagi moje dziecię, odwagi, powtarzaj z całego serca: „Jezus, Marya.“ Jest rzeczą podziwienia godną, że dziecię nie okazało najmniejszego

przerażenia na widok wymierzonego razu, że nie wydało krzyku bojaźni, że nie uroniło ani jednéj łezki; lecz oczekiwało spokojnie na cios, ktory przeszywając ciało uwolnił duszę z krępujących ją więzów. Oto, taką była śmierć, tego niewinnego baranka, który jak i Stwórca jego, był zgładzony w oczach swéj Matki. A cóż Matka na to? Matka była spokojną, nie żaliła się, usta jéj nie wyszeptały ani jednéj skargi, chociaż serce rozrywały boleści. Zapewne że matka ta, ze swą naturą ludzką, nie byłaby przeniósła tych śmiertelnych boleści, gdyby ją niewspierała łaska Boża, która z niepodobnych rzeczy robi podobne. Ten sam oprawca, który przebił jéj syna, przybliżył się do niéj, trzymając w ręku żelazo, jeszcze całkiem ciepłe i ociekłe krwią swéj niewinnéj ofiary; w jednéj chwili przeszywa ją, odejmując jednocześnie mowę i życie.

Pozostała tylko Joanna; żaden z siepaczów niechciał jéj przywiązać; wszyscy tak byli przejęci żalem i boleścią, iż zdawało się, jakoby potracili siły; ona dodawała im odwagi, stali niemi, nieporuszeni i wzdychali. Święta niewiasta, widząc ich bezsilność, rozpościera się sama na krzyżu i umieszcza na nim jak tylko może; lecz potrzeba ją przywiązać i podnieść; żołdacy uchylają się od tego, chociaż dowódzca prosi, nalega, rozkazuje, grozi: nakoniec poganie, czy to w nadziei zysku, czy z nienawiści dla religii chrześcian, wiążą ją do krzyża i podnoszą w górę. Wtedy przytomni, wybuchnęli powszechnym płaczem, widząc kobietę młodą, szlachetnego rodu, pełną cnót, wzniesioną na krzyżu i bliską śmierci, bez żadnéj winy, a tylko dla tego, że pozostała wierną swemu Bogu. Żaden z żołnierzy, niechce jéj zadać śmiertelnego razu, ci sami zatem poganie, którzy ją wiązali, zgodzili się jeszcze na spełnienie i tego okrucieństwa, lecz ponieważ nie umieli władać włócznią, zadawali jéj wiele ran, jakie były powodem okropnych męczarni. Podczas tego pastwienia się, Joanna miała wciąż oczy wlepione w obrazek „Ecce Homo“ jaki trzymał przed nią jeden z wiernych. Nakoniec, ugodzona w same serce, oddała Bogu ducha.

Męczeństwa te zaszły 4. Grudnia R. P. 1603.

Do opisu chwalebnych męczeństw, jaki dopiero co skreśliłem, zdaje się, że niebędzie zbytecznem dołączyć, pewnego charakterystycznego rysu, który, według mego zdania, jest godnym podziwu i wiecznéj pamięci.

Pewien chrześcianin, imieniem Tytus i jego małżonka, Marya, mieli troje dzieci dwóch synów i córkę. Maciéj, młodszy z chłopców, niemiał nad lat dziewięć; starszy Szymon szesnaście, a córka, nazwana Martyną, liczyła czternastą wiosnę życia. Pewnego dnia, książe pogański, przywoławszy do siebie Tytusa, starał się rozmaitymi środkami, przymusić go, do wyrzeczenia się wiary; lecz niemogąc zachwiać niczem jego stałości i odwagi, odesłał go do domu; nazajutrz zaś, rozkazał sobie przysłać młodszego syna z tą zapowiedzią, że go pozbawi wiary lub życia. Można sobie wyobrazić, jakich boleści doznał ojciec strapiony, widząc się zmuszonym poświęcić, w jeden lub drugi sposób, własne swe dziecię, które wydawał na pastwę tyrana w tak młodocianym wieku. Lecz czego się najbardziéj obawiał, to tego, ażeby srogie męczarnie, niedoprowadziły go do zaparcia się wiary. Nim go odesłał, powtórzył mu kilka razy, ażeby umarł odważnie, gdy będzie tego potrzeba, za Chrystusa, któremu go ofiarował i który będzie go wspierał w téj ciężkiéj próbie. Obsypawszy go w końcu czułemi pieszczotami i okrywszy gorącymi pocałunkami oddał go posłańcowi. Dziecię nie mogło się wstrzymać od łez, widząc się wyrwanem z objęć ojca i matki; lecz, ożywione słowami jednego i drugiéj, poszło za żołnierzem przysłanym przez księcia, który zaprowadził je do pałacu.

We dwa dni później książe, kazał oznajmić ojcu, że syn jego już nie żyje, a to dla tego, ponieważ on nie jest powolnym jego rozkazom i niechce wyrzec się wiary, a że trwa uparcie w swem postanowieniu, rozkazuje przysłać sobie córkę. Ten cios był jeszcze dotkliwszym jak pierwszy, i zaiste, trudno powiedzieć kto był więcéj przejęty boleścią, czy ojciec i matka, którzy utracili swe ukochane dziecię, czy córka, która traciła takiego ojca i taką matkę. Byłoby wielką dla nich pociechą, umrzeć wspólnie, ze swemi dziećmi; lecz tymczasem najokrutniejsza z męczarni była ich udziałem; potrzeba się było słuchać księcia: Martyna otrzymawszy błogosławieństwo rodziców i pożegnawszy się z nimi czule, poprowadzoną była do dworu księcia, gdzie miał ją spotkać los brata.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMOWA O WIERZE.

Bogumił opowiada, jakim sposobem znalazł prawdziwą wiarę, zdrój i prawidło żywota.

(Ciąg dalszy.)

Wojciech: I ja o tem kiedyś czytałem. Obadwa z pilnością czytujecie Pismo św. a czy wiecie dla jakiéj przyczyny św. Paweł napisał list do Filemona?

Józef: To mi wcale nie tajne; sam list to wskazuje. Filemon przyjaciel św. Pawła, miał służącego imieniem Onezyma. Ten przeniewierzył się swemu panu, a obawiając się kary, uciekł do Rzymu, gdzie przyjaciel jego pana, Paweł św. siedział we więzieniu. Przejęty bojaźnią i żalem rzucił się do nóg św. Pawła, wyznał swą winę i prosił go, by mu swém pośrednictwem przejednał obrażonego Filemona. Paweł św. wysłuchawszy prośbę Onezyma, dał im z więzienia list do Filemona, prosząc go o przebaczenie pokutującemu słudze.

Wojciech: Widzicie więc jak dziwny był początek listu, który dziś stanowi cząstkę Pisma św.; gdyby nie ten nierzetelny sługa, nie mielibyśmy tak pięknego listu. I inne księgi Nowego Testamentu tylko wypadkom zawdzięczamy. Pan Jezus rozkazał swym uczniom: *Opowiadajcie, nauczajcie!* dlatego oni nie pisali, jeno żywym głosem opowiadali królestwo Boże. Jeno św. Mateusz i Jan pisali, inni zaś Apostołowie albo całkiem nie pisali nic, albo tylko krótkie listy do wiernych, których poprzednio pozyskali Chrystusowi, a potém odwiedzić ich nie mogli. A czyż sądzisz, miły Józefie, że Apostołowie, którzy wcale nie pisali, mniéj byli gorliwi w opowiadaniu Słowa Bożego, niż ci, co zostawili księgi?

Józef: Uchowaj Boże! Wszyscy pracowali, jak mogli.

Wojciech: Ale co byto było, gdyby był żaden z nich nie pisał, skoro nie miał w tym względzie rozka-

zania Chrystusowego? Czy może w braku pism upadłaby nauka chrześciańska?

Józef: Zapewnie inny jaki środek byłby Pan Bóg obmyślił do zachowania swych praw świętych.

Wojciech: Środek ten w rzeczy saméj Chrystus Pan obmyślił i wskazał, chociaż niektórzy z Jego uczniów pisali. Powierzył On swą naukę Apostołom i ich następcom; i zobowiązał ich, aby nad nią czuwali i aby ją żywym głosem po świecie rozszerzali. I dla tej to przyczyny już w drugim wieku żyjący. Św. Ireneusz, uczeń św. Polikarpa, który nieodstępnym był towarzyszem św. Jana ewangelisty, pyta się współczesnych sobie heretyków w ten sposób: *„Gdyby nam byli Apostołowie żadnego pisma nie zostawili, iżalibyśmy nie musieli pójść za ustnem podaniem tych, którym* (od Apostołów) *zarząd kościołów był powierzony? Dlatego też mnogie narody bez pisma i czernidła idą za Chrystusem starego podania przestrzegając.“* (Skarga żyw. św. Ir.) Że niektórzy pisali: wdzięczność im za to i dzięki; kościół przecież Chrystusowy byłby się utrzymał i szerzył, gdyby ani słowa nie było na pismie. Do XV. wieku mało się posługowano Pismem św., a jednak religia chrześciańska kwitła po całym świecie. Z początku niemało upłynęło czasu, nim wszystkie księgi Nowego Testamentu zebrano w jednę całość; wiadomo bowiem, że aż do czwartego wieku były pojedynczo na różnych miejscach przechowywane. A nawet i w tenczas, gdy już wszystkie księgi zgromadzono, nie wywierały one żadnego wpływu na lud prosty, który czytać nie umiał, ani też znał języka biblijnego, a przekładów jeszcze nie było. Nawet i późniéj mało kto mógł korzystać z ksiąg św. gdyż przed wynalezieniem tłoczni, (druku) *) rękopisma były nadzwyczaj drogie, iż nawet królowie tylko pojedyncze księgi kupowali. **) Dopiero drukowane księgi mogły się snadniéj rozpowszechnić.

Józef: Tę więc Biblię i ja posiadam, może ją nabyć każdy i niepotrzebujemy się czem innem posługować. Dopóki ten zdrój żywéj wiary nie był otwarty dla wszystkich ludzi, musieli się do innych źrodeł uciekać, ale teraz każdy mając w ręku Biblię może sobie sam radzić.

Wojciech: Znowu się mylisz, kochany Józefie; bo najprzód musiałaby Biblia całą naukę i wszystkie czyny Chrystusowe zawierać; drugie musiałby każdy umieć czytać; a wreszcie musiałby ją każdy dobrze rozumieć, aby mu za przewodnika w rzeczach wiary służyć mogła. Wiemy atoli z saméj nawet Biblii, że ona nie podawa nam wszystkiego, co głosił Pan Jezus i Jego Apostołowie; niekażdy też umie czytać, a tem rzadszy rozumieć ją może.

Józef: I cóż znowu! Czemużbym nie rozumiał tego, co czytam? Biblię każdy dokładnie może rozumieć.

Wojciech: I w tym razie błądzisz, Józefie. Biblia dawnego czasu była jeno ręką pisana i to w języku mało komu znanym; nie wiele też jest takich ludzi, którzyby doskonale znali tamtoczesne obyczaje. Dam ci przykład.

*) Wynalazł go Jan Gutenberg w Moguncyi r. 1440.

**) Pewna hrabina w XI. wieku za jeden eksemplarz pisanych kazań biskupa Hajmona, zapłaciła trzy beczki pszenicy, tyleż innego zboża i 200 baranów. Za książkę, którą dziś można dostać za jednego talara, wówczas trzeba było wyłożyć 200 tal

Wysyłając Pan Jezus swych uczniów na świat, rzekł im: *„Nikogo w drodze nie pozdrawiajcie.“* (Ł. 10. 4.) Wyłoż mi, proszę, te słowa pańskie; one mi się wydają zbyt surowemi.

Józef długo myśląc nie mógł się jakoś na odpowiedź zdobyć; ja również nic nie wiedziałem. Po dłużéj chwili Wojciech znowu mówił: musicie więc wyznać, że rozumienie Pisma św. nie łatwe; do tego potrzebna wysoka nauka, tudzież znajomość starożytnych obyczajów i języków, co nie każdemu przystępne. Miejsc w Biblii trudnych do zrozumienia, bardzo wiele, mogę ci przytoczyć niektóre.

Ja: Na ten raz przestańmy na jednym przykładzie; nie wiem doprawdy, jakie jest znaczenie powyższych słów Chrystusowych.

Wojciech: Kto nie zna starych zwyczajów, ten ich nie pojmie należycie. Trzeba wam wiedzić, że u żydów pozdrawianie długim było obrzędem ze stratą drogiego czasu. Najprzód jeden kłaniał się przed drugim, potem oba podali sobie ręce, całowali i ściskali się, pytali się nawzajem o powodzenie. To okazywali radość, że się spotkali, to prosili Boga o pomyślność itd. Wszystko to powtarzało się dziesięć razy i więcéj. *) Takichto zabierających czas pozdrowień rozkazał Pan Jezus unikać. A więc, nie tak łatwo rozumieć Pismo święte! Zaraz w pierwszych latach znajdowali się ludzie, którzy nie pojmowali Biblii. Skarbnik królowéj etyopskiéj zapewnie z uwagą czytał, a przecież jak samo Pismo świadczy, potrzebował Filipa, aby mu wskazał znaczenie tegoż Pisma **) Sam nawet tak biegły w rzeczach Boskich, św. Augustyn, którego naukę i protestanci wychwalają, wyznał: *„że w Biblii znajduje więcéj miejsc, których nie rozumie, aniżeli takich, które pojmuje.“* Toż samo stwierdza jeden z najuczeńszych protestanckich mędrców Lobke, powiadając wyraźnie, że choć z wielką pilnością i uwagą czytał, nie mógł przecież zrozumieć Pisma św. a zwłaszcza listów św. Pawła. A jeśli uczeni tyle znajdowali trudności, to cóż mówić o ludziach prostych? Jeśli już w początkach kościoła znajdowali się tacy, co nie umieli wyłożyć Biblii, to za dni naszych jest daleko więcéj; bo im później żyjemy, tem księgi św. stają się niezrozumialszemi, gdyż tem mniéj znamy obyczaje i języki narodów starożytnych.

Józef: Jest przecież w Biblii i jasnych wiele ustępów, i tych się właśnie trzymam.

Wojciech: Ale jest również wiele i ciemnych. To poświadcza sama Biblia. Już Piotr św. Apostoł mówiąc o listach św. Pawła tak się wyraził: że *„niektóre rzeczy są w nich trudne ku wyrozumieniu, które nieuczeni i niestateczni wykręcają jak i inne pisma ku swemu własnemu zatraceniu.“* (II. Petr. 3. 16.) Pokazuje się z tych słów św. Piotra, że Pismo św. jest niełatwe do zrozumienia, tudzież, że mnodzy nieuczeni i niestateczni przekręcając je i podług swego upodobania naciągając, zgubę sobie gotują. Niech cię Bóg zachowa od tego nieszczęścia; muszę ci przecież oświadczyć, że snadno w nie popadniesz, skoro żadnego nie masz zapewnienia, że Duch św. czuwa nad tobą, gdy Biblię czytasz i wedle własnéj woli wykładasz. Co wielu innych spotkało, i ciebie spot-

*) Jahn Archeoligia pars. I.

**) Dzieje ap. 8. 27 — 31.

kać może: przez dowolne tłumaczenie Słowa Bożego możesz sobie utorować drogę do potępienia wiecznego.

Józef: Ja też te miejsca, których nie rozumiem, omijam, a tych się trzymam, co są jasne.

Wojciech: Wszakże te słowa Chrystusa Pana: *„Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje“* są jasne, a dlaczegoż nie wszyscy je bierzecie w jednakowem znaczeniu? Czemuż je inaczéj wykłada augsburczyk, a kalwin inaczéj? Dwóch was tu mam przed sobą, obadwaście protestanci, a przecież w rozumieniu powyższych słów tak jasnych i wyraźnych nie zgadzacie się,

Muszę tu dodać, że szwagier mój Józef należał do konfesyi augsburskiéj, która w nauce o wieczerzy Pańskiéj wielce ich różni od wyznania helweckiego, którego się trzymałem; słusznie tedy, powiedział Wojciech, że każdy z nas inaczéj przytoczone Słowa Zbawicielowe rozumie. Na taki zarzut żadnéj nie mieliśmy odpowiedzi; trzeba więc było zamilczeć. Wojciech mówił daléj:

Panowie musicie wyznać, że każda z waszych sekt inaczéj pojmuje i wykłada Pismo św. Te zaś rozmaite wykłady nie mogą być wszystkie prawdziwemi, owszem sprzeciwiając się sobie, wszystkie są fałszywemi, albo tylko jeden jest prawdziwym, wszystkie zaś inne dalekie od prawdy. W pierwszym razie, jeśli wszystkie wykłady fałszywe: żadne z waszych wyznań nie może się nazywać prawdziwém; jeżeli zaś jeden z tych mnogich a przeciwnych sobie wykładów jest prawdziwym, pytanie, który nim jest i w którem znajduje się wyznaniu? Czy może luteranie czyli augsburczycy? Nie! odpowiadają na to reformowani, czyli kalwiniści; luteranie go nie mają, jeno my! Oni zbytecznie trzymając się słów wierzą, że z chlebem i winem rzeczywiście przyjmują ciało i krew Chrystusa Pana. *„O głupi!* musimy do nich zawołać z naszym ojcem Kalwinem, *czegóż wymagacie od wszechmocności Boskiéj? Chcecie, aby chleb jednocześnie był i nie był ciałem? Wykład papiezki* (katolicki) *jest znośniejszym.“* *) Helweci zatem nie chcą przyznać luteranom prawego wykładu Biblii; zapewnie więc sami go posiadają? *Nie prawda!* wołają luteranie, oni rozmyślnie zamykają oczy, by prawego światła nie widzieć. Inaczéj o nich nie możemy sądzić, jak powtórzyć słowa naszego ojca Lutra: *Nauka ich jest zbyt cielesna i bezwstydna, ona się sprzeciwia nietylko ciemnym i niepewnym ustępom Pisma, ale nawet i najjaśniejszym; są więc kacerzami i członkami odciętemi od ciała Bożego; unikajmy ich jako fałszerzy Biblii, jako bluźnierców i kłamców!“* **) Występują teraz anglikanie, prezbyteryanie, nowo chrzczeńcy, metodyści, kwakrowie, socynianie....... i wszyscy wołają: Nie luteranie, nie kalwiniści, ale my anglikanie, my prezbyteryanie itd. my tylko mamy prawdziwy wykład Pisma św.! I słusznie mogą tak wołać; wszakże oni tak samo czerpają swą naukę z Biblii, jako i luteranie, kalwiniści i inni. Że zaś te ich nauki tak widocznie są sobie przeciwne i niezgodne między sobą, iż wszystkie prawdziwemi być nie mogą: dlatego też żadna z nich nie może być uważana za prawdziwą, dopóki nie będzie dowiedzionem, że ta lub owa posiada prawdziwy wykład Pisma św. i trzyma się tego wykładu. To zaś nigdy nie nastąpi. Każda sekta twierdzi, że w niéj prawda, a skoro zażądamy na to dowodów, odwołuje się do Pisma, do którego uciekają wszyscy: luteranie, anglikanie, metodyści itp.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Just. rel. genev. 1568 lib. 4.

**) Plankt Geschichte II. 764; wider die 32 Artik. der Theol. Wittenb. B. 12. pg. 340. —

Trzy święte cnoty.

Czy znasz to drzewo, co koronę aż w obłoki kryje,
A moc korzenia z głębin niedosięgłych pije?
Co zielone wiecznie, tak zbawiennie chłodzi,
Owoc jego naszą nieśmiertelność rodzi;
Którego burza gwałtowna nie zrywa,? —
To — **Wiara!** jeźli przez uczynki żywa.

Czy znasz ten płomień, co się z nieba toczy,
Łagodnie człeka z człowiekiem jednoczy;
Co w piersi nieci wszelakie piękności,
Przenika świętem uczuciem radości;
Czy znasz tę, któréj kosą śmierć nie skosi?
To — **Miłość!** co nas do bóstwa podnosi. —

Czy znasz poranek, co świeci tak jaśnie
Nad życiem, śmiercią, a nigdy nie gaśnie,
Co siłą nieba w ciebie się przelewa,
Jak złota szata dnie twoje opływa;
Czy nasz to światło z krain wysokości?
Nadzieja! — to zastaw wieczystéj młodości.

O! niech to troje śród życia cię wiedzie!
Chowaj mu wierność, dać pociechę w biedzie.
I po życia podróży,
Do nieba posłuży.
Gdy cię szczęścia niestałość nabawi żałości,
Wytrwaj stale przy wierze, nadziei, miłości!

Ks. **N. Pow.......**

Marta, Siostra miłosierdzia.

Po świętym Wincentym z Pauli, który przejęty miłością Jezusa Chrystusa, prawdziwego Samarytana miłosierdzia ku grzesznéj ludzkości pozakładał na wzór Jego mnogie stowarzyszenia Pań i Panien opiekujących się z błogiem skutkiem ubogimi, chorymi, sierotami i różnego rodzaju pomocy potrzebującymi, żadna jeszcze z niewiast poświęcających się czynom miłości bliźniego, nieodznaczyła się tak głośno w tym świętym zawodzie, jak siostra Marta, którą nazywano: „Dobrą Matką żołnierzy.“ Ona samą tylko miłością Jezusą oddychała, i z miłości ku Niemu czynnie wszelką możliwą pomoc potrzebującym niosła.

Siostra Marta przed swém do klasztoru wstąpieniem zwała się Anna Biguet (czytaj Bige.) W klasztorze zajmowała się służbą i obowiązkami. Zaś w czasie okropności wielkiéj rewolucyi francuzkiéj, i późniéj pod różnemi tamże często odmienianemi formami rządu, wsławiła się niesieniem opieki i pomocy nieszczęśliwym, pojmanym na wojnie żołnierzom, rannym i chorym wszelkich narodowości, jako przełożona wszystkich pobożnych stowarzyszeń byłych Siostr Miłosierdzia we Francyi, które teraz z powodu szarych sukien, szaremi siostrami nazywano.

Po zniesieniu klasztorów cały jej majątek składał się ze 153 liwrów, potem w Besancon (czytaj Bezansą) z małego domku i ogrodeczka, z którego ona przecież znaczne korzyści na rzecz ubogich ciągnąć umiała, zasadzając go cały warzywem zwyczajnem, i obrabiając z wierną swoją pomocnicą, któréj było imie Beatryks, a która ją we wszystkiem silnie wspierała. Wtym przewybornym ogrodku niebyło ani jednego miejsca niepożytecznego. Skoro jedne rośliny wybrać było potrzeba, zaraz na opróżnione miejsce zasadzała drugie. Sprawiła też do swego domku duży kociół w którym dla łaknących nieustannie zupę gotowała.

W roku 1811 zajmowała się głównie opieką sześciu set hiszpańskich żołnierzy do niewoli wziętych, których w najopłakańszym stanie nagości i wszelakiéj nędzy do Bezansą sprowadzono. Siostra Marta zażądała natychmiast wolnego przystępu do więzień i tych komorek nędzy, gdzie nieszczęśliwych pomieszczono; i nieznalazła żadnego oporu, bo była powszechnie znana z miłosierdzia chrześciańskiego. Tam więc teraz prawie ciągle przebywała; i chyba tylko wtedy się oddalała, gdy trzeba było szukać pomocy i zasiłku dla tych nieszczęśliwych. Nieograniczona miłość kü bliźnim dostarczała jéj szczęśliwych pomysłów; ona zawsze umiała wynaleźć takie poratowania środki, które każdorazowéj potrzebie zaradzały. Swą niezmordowaną czynnością zdołała zapobiedz największemu niedostatkowi, a jéj prośby czyniły ją powiększéj części panią serc dobroczyńców, często nawet najtwardszych.

Aby dostarczyć, albo raczéj w jałmużnie wyżebrać, czego było potrzeba, chodziła z żołnierzem niosącym kosz, pukając do serc dobroczynnych gdzie tylko mogła; co jéj wiele przykrego kręcenia się sprawiało. Bywała u ogrodników i u rzeźników prosząc na zupę dla biednych pojmańców o rzeczy najpośledniejsze jak o dar najszacowniejszy; nawet spadających zław rzeźniczych odpadków i kości umiała wybornie do swego zamiaru użyć. Ponieważ chleb był w ów czas bardzo drogi, a jednak głównie potrzebny do zupy, chodziła więc do domów gościnnych i innych mieszkań większych obywateli i skupowała tam resztki chleba i okruszyny ze stołu spadające, zabierała w swój kosz, i do domu znosiła: słowem, wszystko co mogło zaspokajać głód jéj kochanych więźniów miało u niéj niewypowiedzianą wartość.

Miała również pilne staranie o ochędoztwo pomiędzy biednymi żołnierzami i o częstą zmianę słomy, na któréj leżeli opierała także ich bieliznę, do czego niestety, musiał jéj służyć ten sam kociół, w którym zupę gotowała. Żeby im ten chrześciańskiéj miłości uczynek wyświadczyć, musiała sobie snu tak potrzebnego odmawiać ta dobra dusza, poświęcając całe noce téj pracy; przesiedziała też wiele długich wieczorów przy lichem świetle lampki, bardzo często aż do północka nad sporządzaniem ubiorów podartych owych nieszczęśliwych żołnierzy.

Gdy który z tych biednych jeńców zachorował, wtedy troskliwość Marty posuwała się aż do niewypowiedzianéj trwożliwości. Przy niesieniu pomocy i ratunku bliźniemu nigdy nie miała względu na żaden trud i umęczenie. Bardzo często można się było napatrzeć, jak od więzienia zdążała przez miasto do lazaretu prowadząc ze sobą nieraz dwóch i trzech tych wynędzniałych i jak śmierć wybladłych chorych żołnierzy. Kto tylko miał sposobność widzieć, jak jeden z nich wspierał się o jéj barki, drugi wisiał jéj u ramion, a sama chwytała rękami pod ramiona trzeciego, ten musiał się aż do łez rozczulać.

Całe szesnaście miesięcy codziennie odwiedzała pielęgnując jednego oficera hiszpańskiego, który cierpiał straszliwe boleści z przyczyny próchnienia kości w nodze. Prawdziwie anielska troskliwość téj godnéj oblubienicy Chrystusowéj nie tylko przynosiła mu ulgę w tych jego boleściach z całem swém poświęceniem dopóki duch jego z ciała nieuleciał, ale nawet i po śmierci chciała okazać szacunek, jakim ją natchnął ku sobie ten od Boga ciężko nawiedzony i na wolą jego całkowicie oddany męczennik; gdyż na jéj żądanie wielu z jego towarzyszów bróni, przyjaciół i sąsiadów uczcili zwłoki jego przykładnie odprowadzeniem do grobu.

Nie rzadko téż zdarzało się, iż ta czcigodna pocieszycielka bliźniego zmuszona była stawać przed Jenerałem, i swe prośby jak najskromniéj przedstawiać. Raz tedy rzekł do niéj Jenerał z uśmiechem: „Siostro Marto, pewno się bardzo zasmucisz, gdy cię twoi przyjaciele hiszpanie opuszczą?“ „Tak Panie,“ odpowiedziała zaraz, ale potem przyjdą moi dobrzy przyjaciele Anglicy; bo wszyscy nieszczęśliwi są moimi przyjaciołmi.“ Prawdziwość tego przewybornego wyrażenia się Siostry Marty, tak powszechnie każdemu stała się znaną, że Jenerał Oudinot (czytaj: Udyno) przybywszy z pola bitwy pod Jeną do Bezansą, zaraz na samym wstępie do miasta zapytał: „Gdzie jest Siostra Marta?“ Gdy przed nim stanęła rzekł: „już na polu bitwy miałem sposobność cię poznać: ranni bowiem żołnierze wołali: gdzie jest Siostra Marta? ach, gdyby ona tu była niebylibyśmy tak nieszczęśliwymi!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYA.

Rzym, dnia 24. Lutego 1870.

(SS.) Przecież doczekaliśmy się wystawy. 17. b. m. o godzinie 11 rano Ojciec św., otworzył ją. Przybywszy na miejsce, przyjętym był u wejścia, przez kardynała Berardi'ego prominístra handlu i sztuk pięknych, przez komissyę i innych urzędników wystawy. Nie zatrzymując się długo, wszedł do gmachu, napełnionego już, przez kardynałów, biskupów, prałatów, patrycyuszów, professorów, artystów i wyborem publiczności tak rzymskiéj jak zagranicznéj.

Przeszedłszy szybko sale, udał się do sali tronowéj. Tu, zbliżyło się wielu z wystawców ofiarując Ojcu św., kosztowne podarki, a kard. Berardi był tłumaczem uczuć przywiązanych do stolicy św. exponentów.

Z mowy, którą Papież odpowiedział, na przemówienie kard. Berardi'ego, zaznaczam niektóre ustępy, gdyż niepodobieństwém jest całą podawać.

„Chciałem téj wystawy na korzyść katolicyzmu, i aby dać widowisko zupełnie nowe, na którem by można oglądać dzieła, jakie są stworzone natchnieniem religii, téj religii, na którą, wedle słów niektórych potrzeba roku 89. Jest to bluźnierstwo, użyte przez pewnego demagoga włoskiego. Religia jest niewzruszoną, opartą na skale, a nie na piasku. Religia jest prawdą, a wcale nie jakąś mrzonką....“

Papież wypowiedział te słowa tonem pełnym majestatu, do jakiego dołączył gest, tak znaczący, że wszystkie serca zadrgały a zarazem posypał się grad oklasków i dały się słyszeć radosne okrzyki......, Powróciwszy do słowa głosem łagodnym i wzruszonym Pius IX. tak daléj mówił:

„Lecz Papież modli się i chętnie przebacza swym prześladowcóm, jeśli ci tylko żałują za swe winy, i powracają do niego. Powtarzam raz jeszcze, że kościół jest niewzruszony; że nie może i nie powinien się zmienić! Mógł bym wiele mówić w tym przedmiocie; lecz wracam do wystawy.“

„Inny jeszcze zamiar, jaki miałem na uwadze, był ten, ażeby wyłożyć na widok publiczny szaty i oznaki godności kościelnych, a w końcu, jeśli, to jest tylko możebnem, otrzymać jednostajność tak upragnioną. Lecz chciéjcie zrozumieć mnie dobrze. Nie mówię ja tu o obrządkach Wschodnich, które powinny pozostać takimi, jakimi są. Wschód niech będzie pewny. Zachowa nietkniętymi swoje zwyczaje czcigodne i święte. Ja, nie pragnę, jak tylko jednéj rzeczy, to jest, ażebyśmy mogli dojść do większéj jednozgodności w karności: albowiem co się tyczy form, te niepowinny być zmienione.

Słowa te, które Ojciec św. wyrzekł nie bez pewnéj rachuby, szukają w tłumie oczyma, prałatów i biskupów wschodnich, wywołały szepty zadowolnienia i uwielbienia. Wiadomo jest wszystkim przez jakie intrygi, starano się podburzyć wschodnich, ażeby starali się bronić przeciw roszczeniom Rzymu, który stara się ich zlatynizować. Na te słowa, radość zajaśniała na twarzach surowych, biskupów wschodnich. Ci z prałatów, którzy rozumieli po włosku, tłumaczyli innym nieznającym tego języka, pełne dobroci słowa Piusa IX. „Dzięki składam Bogu, mówił Papież kończąc, że mi dozwolił doprowadzić do skutku zamierzoną wystawę; wdzięczny jestem komissyi, która dała dowody swéj gorliwości w jéj urządzeniu, a nadto dziękuję wystawcóm że wzięli w niéj udział. Na oznakę méj szczególniejszéj wdzięczności, udzielam wam moje błogosławieństwo, jakie niech służy rodzinom waszym, dziełom i przedsięwzięciom chrześciańskiem.“

„Benedictio Dei Omnipotentis. etc.“

Przeciągły okrzyk e v v i v a, rozległ się po sali i długo nie ustawał,

Potem Ojciec św. dopuścił do ucałowania nóg, członków komissyi i wielu z wystawców, a opuściwszy tron, przebiegał budynek wystawy.

Doszedłszy do sekcyi francuskiéj, Ojciec św. był przyjęty przez p. Franqueville w imieniu wystawców francuzkich. Mówca wyrzekł, że jego rodacy biorąc udział w wystawie czują się być nader szczęśliwymi, bo mogą okazać swe przywiązanie do stolicy św. i do Papieża który ją zajmuje. Pius IX. pochwalił czynność exponentów francuskich, a nadto przypomniał, że wiele temu narodowi winien, za jego poświęcenie i miłość, jakiéj już nieraz miał dowody.

Potém zwiedził oddział, przeznaczony dla artystów rzymskich, gdzie Go powitał baron Visconti a w końcu powrócił do sali tronowéj. Tam, odśpiewano hymn stósowny do okoliczności, ułożony przez Mgra Tripepi z muzyką ks. Rosati, śpiewaka kaplicy papiezkiéj, który wykonanym był przez 300 głosów i ze współudziałem muzyki wojskowéj.

Ojciec św. nadzwyczaj był zadowolniony ze śpiewu i dał swe błogosławieństwo śpiewakom.

Wychodząc Papież z wystawy, oglądał przedmioty nadesłane z Bolonii i innych miast włoskich, lecz niemając czasu oznajmił, że wszystko jeszcze raz przyjedzie obejrzeć.

Tłumy, oczekiwały Papieża, na obszernym placu, jaki się rozciąga naokół Termów (łaźni) Dyoklecyana, wykrzykując: e v v i w a P i o n o n o i prosząc na kolanach o błogosławieństwo.

Bogatą jest nadzwyczaj na wystawie część, w jakiéj się mieszczą druki. Można powiedzieć śmiało, że są to arcydzieła sztuki drukarskiéj. Najznakomitsi drukarze przysłali tu swoje księgi jakie odznaczają się starannością i wykwintnością wydania. Naturalnie, że to są powiększéj części firmy, jakie się trudnią tylko, wydawnictwem dzieł katolickich. Imiona ich w całym świecie nabrały rozgłosu i są znane. Aby mieć pojęcie, jakich ta sztuka, ma tu przedstawicieli, dość wspomnieć imiona p. Palme z Paryża, p. Mame z Tours (Francya,) p. Charpentier z Nantes (Francya,) nic już nie mówiąc o księgarzu Propagandy p. Mariettim, którego firma, zanadto jest znana wszystkim. W ogólności Francya i Włochy najsilniéj są reprezentowane, Niemcy bardzo słabo jako też i inne kraje. Z naszych artystów wzięli udział w wystawie brat Anioł Drewaczyński i p. Postępski malarze, jako też najsławniejszy rzeźbiarz polski, hr. Oskar Sosnowski.

Ojcowie Soboru zebrali się na obrady w Watykanie 14. i 15. b. m. Na pierwszem zebraniu miał mszą św. arcyb. koloński Melchers. Po skończonéj Ofierze najstarszy z kardynałów prezesów oznajmił zgromadzonym Ojcom, że odtąd Arcybiskupi: z Antivari, Scutari, Malines i Salerno zasiadać będą na ławie Prymassów. Na téj saméj sessyi, niektórym Biskupom, pozwolono na jakiś czas powrócić do dyecezyi, za zezwoleniem Papieża bez którego woli nie mogą wydalić się z Rzymu. W końcu szanowny prezes wezwał współbraci do modłów za duszę zgasłego niedawno, Mgra. Bazylego Gil y Bueno, biskupa Huesca i Barbastro w Hiszpanii.

Zebranie 15. b. m. rozpoczęło się mszą św. jaką odprawił Mgr. Schaepman arcyb. z Utrechtu (Niderlandy.) Na téj sessyi siedmiu z Ojców zabierało głos. Z początku, na mowy, odpowiadano oklaskami, lecz Ojciec św. prosił Biskupów, aby nadal wstrzymywali się od tych oznak, jakie są cechą zgromadzeń świeckich. „Univers“ podaje wiadomość zaczerpniętą zapewne z jakiéjś gazety, która chociaż nie jest może prawdziwą, lecz zawsze ciekawą.

Wiadomem jest, że Biskupi wschodni wyświęcali często na Biskupów, bez zezwolenia a nawet zapytania się Papieża. Dziś Papież chcąc znieść to nadużycie, miał zaprosić do siebie Patryarchę chaldejskiego i przedstawić mu do podpisania deklaracyą, którą by się zrzekał mianowania i święcenia Biskupów bez woli Papieża. — Patryarcha wziąwszy pióro do ręki i spróbowawszy go odrzekł: że nie chce pisać. Na to Papież, wyszedł do drugiego pokoju, przyniósł pióro, zatemperował go (jeśli to prawda) i podał patryarsze, który, niemając już powodu do zwłoki, podpisał żądany dokument.

„Za panią matką, idzie pacierz gładko“ mówi polskie przysłowie. Niestety! ileż to razy sprawdziło się to

przysłowie a dziś nawet na Włochach. Któż niewie że Ministeryum Oświaty, jest tak wielkim wrogiem katolicyzmu, że mu na każdym kroku stawia przeszkody, że go prześladuje itd. Dziś, pokazało się, że nietylko ministerium to potrafi, lecz i władze gminne we Włoszech; lecz czyż mamy się dziwić? Przykład czy zły czy dobry, zawsze z góry idzie. Otóż szanowne gminy miasteczek i miast włoskich, po długich naradach uznały, że nauka religii w zakładach naukowych jest niepotrzebną i skasowały ją. Jakie w takich szkołach, mogą dzieci odebrać wychowanie, to nie trudno odgadnąć bo tam, gdzie dla Boga miejsca niema, to pewnie kto inny się usadowił?!

Rząd rzeczypospolitéj szwajcarkiéj, jaki niby i liberalnością i wolnością się odznacza, ani liberalnym ani wolnym wcale nie jest. Na wielkiéj radzie w Genewie, deputowany Carteret, zapytał się, dla czego biskupowi Mermillod pozwolono wyjechać do Rzymu, a nadto dodał, że potrzeba żądać od Biskupa wytłumaczenia się z czynności jako od *urzędnika publicznego*. Na téjże Radzie wniesiono, aby siostrom Miłosierdzia, municypalność miasta Genewy, nie wypłacała nadal 2000 fr. do jakich uiszczenia z obowiązała się od 1820 r. W obronie sióstr wystąpił p. Camperjo minister policyi mówiąc: że siostry utrzymują wiele rodzin, że odkąd one się zajmują biednymi, mniéj jest nędzy, że z powodu tego, zbrodnie są rzadsze a zepsucie mniéjsze, że kiedy municypalność nie chce płacić téj szczupłéj kwoty, policya chętnie ją zastąpi w tym względzie, gdyż wcale nie życzy sobie wydawać większych sum na kryminały i domy poprawy. Słowa p. Camperjo, odbiły się jak groch od ściany. Siostrom odmówiono nadal wypłaty, a wysoka Rada uchwaliła znaczną kwotę, na nauczycieli śpiewów przy zborach protestanckich.

Podarki dla Ojca św. sypią się ze wszystkich stron. Jeden z Biskupów francuzkich ofiarował Papieżowi pióro z bogatą rączką. Kiedy pokazywał je Papieżowi, pocisnął za sprężynę, a z pióra wysunął się banknot na 1000 fr. Zobaczywszy to Pius IX. powiedział: „Jak widzę, dając pióro, nie zapomniałeś o papierze i atramencie.“ Chrześcianie chińscy, przysłali także, kilkanaście sztuk srebra wielkiéj wartości.

Ojciec św. często wyjeżdża na przechadzki. Niedawno był na monte Pincio, (ogród publiczny.) Skoro pokazał się, tłum ludu otoczył go do koła. Każdy żądał błogosławieństwa, którego Papież wszystkim udzielał. W tém zauważył, że się coś Mu plącze pod nogami; patrzy, i widzi małego chłopaka który uwiesił się w poły płaszcza i ciągnie się za Nim. Malca z trudnością można było oderwać. Pius IX. uśmiał się z téj przygody i pobłogosławił dziecię. Był to synek kilkoletni, księcia Radziwiła z Litwy.

Biskup z Sabenico (Dalmacya,) Mgr. Jan Jaffron napisał list do redaktora „l' Osservatore Romano,“ którego bardzo zajmujące ustępy, czytelnikom „Zwiastuna“ podajemy.

„Przyjętych, przez gościnność Najwyższego Pasterza, 12. Biskupów, tak Francuzów jak Włochów i Dalmatów, mieszka pod jednym dachem u św. Grzegorza (in Velabro) i jak w kole rodzinnem zasiada do jednego stołu. Możecie na pewno sądzić, że zajmują się sprawami wielkiéj doniosłości, dla rozstrzygnienia których, zebrali się do stolicy św. Piotra......“

„Jeden z 12. naszych Biskupów, Mgr. Ludwik Maigret, Biskup archipelagu Sandwich, odczytał nam, ostatnią razą, z radością prawie młodzieńczą, niektóre ustępy z listu, jaki odebrał od swego wikaryusza jeneralnego. — List ten, pisany z Honolulu nosi datę 28. Grudnia.“

„Boże Narodzenie przeszło dobrze, mówi korrespondent: admirał austryacki był obecnym, na nabożeństwie, ze sztabem i załogą okrętową, wynoszącą 200 ludzi. Ten admirał, baron v. Peltz, oświadczył, że będzie przychodzić do katedry, w niedziele i święta, przez cały czas swego pobytu a nadto, uczynił podarek dla naszego kościoła ze wspaniałéj monstrancyi, kielicha, cyboryum złotego, dwóch kadzielnic i krzyża; Podczas pogrzebu jednego marynarza, który umarł w szpitalu królowéj, jak nam mówili nasi neofici, ci nieustraszeni ludzie zachowywali się bardzo przykładnie i pobożnie. Fregata zowie się „Donau;“ przybyła tu, ażeby ponaprawiać uszkodzenia, jakim uległa podczas burzy.“

Mgr. Jaffron opowiada, że czytanie tego listu wywołało rzęsiste oklaski ze strony Biskupów, a mianowicie dalmackich, którzy znają dzielnego admirała i wiedzą o jego bohatyrskich czynach na wodach pod Lissą, gdzie był na czele odważnych Dalmatów. Na końcu listu jest mowa o Cesarzowéj Elżbiecie, którą, piszący nazywa, matką ludów austryackich. „Tyś Ją widział, pisze, Mgr. tę kobietę wspaniałomyślną, z któréj Austrya może być dumną i raczyłeś opisać w swym liście do mnie, Jéj pobyt w Rzymie, Jéj pielgrzymki do grobów Apostołów, Jéj pilność w zwiedzaniu bazylik, kościołów, ruin itd.“

„Powinny, przykłady tak wzniosłe, Monarchini pobożnéj i mężnego wojownika, natchnąć dzielne ludy Austryi, uczuciem wiary i pobożności, które będzie dla tego kraju, złożonego z tak różnorodnych żywiołów, najtrwalszą spójnią i najpewniejszą rękojmią, jedności.“

Dominikanie obchodzą dziś, mistyczne zaślubiny Św. Katarzyny Sienneńskiéj z Jezusem, i z téj okazyi, wystawiają ku czci publicznéj, jéj zasuszoną i stygmatyzowaną rękę, w kościele śś. Dominika i Syxtusa. Ręka jest umieszczona w relikwijarzu gotyckiéj roboty, jaki był zrobiony w 1855 r. i którego rzeźby, przedstawiają, dwanaście zdarzeń głównych z życia świętéj.

KORRESPONDENCYA Z KRAKOWA.

Usiłowanie zniesienia uroczystości Św. Stanisława w Warszawie.

Dzieje prześladowania moskiewskiego, pojedyncze czyny despotyzmu i tyranii na ochydę i zatarcie wiary katolickiéj nie prędko w całym świetle pokażą się światu. Jeżeli Pan Bóg zmiłuje się nad krajem naszym, jeżeli na prożby, łzy i cierpienia skłoni się ku nam miłosierdzie Boże, wtedy dopiero jakoby zdjęci z tortur morderczych, będziemy uwielbiać cuda opatrzności Bożéj, i bez obawy będziemy głosić najmniejsze i skryte dotąd usiłowania nieprzyjaciół na zgubę naszego imienia i świętéj wiary katolickiéj. Potajemne czyny, wielka polityka posłańców piekła dziś po większéj części tonie w przepaścistych otchłaniach przewrotu i obłudy; niektóre tylko szalone popędy pomimo starannego ukrycia wychodzą na jaw światu, a o takim właśnie pojedynczym a dotąd ukrytym ataku na wiarę i kościół, dziś dowiadujemy się z

autentycznego źródła, który choć przestarzały, jednak do późniejszéj historyi może być użytecznym.

Działo się w Warszawie roku 1864. Pewien znakomity historyk moskiewski, pracując od dawna nad wyszukaniem wypadków, któreby kraj Polski kompromitowały, a niektóre z nich przekręcając, aby tym sposobem Rosyą zasłonić przed ludzką opinią i najwięcéj spotęgować przed światem; niebawem natrafił na życie i męczeństwo św. Stanisława Biskupa krakowskiego, Po ścisłem rozbiorze i krytycznem zbadaniu bohaterskich czynów Świętego, oko moskiewskie, które przywykło widzieć fałsz tam gdzie prawda, i tu spostrzegło takie czyny, które niby według przekonania autora nie odpowiadały życiu świętemu. Historyk moskiewski zauważył w św. Stanisławie nieuległość królowi Bolesławowi śmiałemu, przeto niedosyć na tem że przekręcił fakt w historyi i ubliżył świętemu, ale usiłował jeszcze wyrządzoną skasować cześć św. Stanisławowi przez cały kraj polski. W tym więc celu udaje się do jednego z wyższych urzędników Warszawy, przedstawia że święty Stanisław nie może być jako święty czczony, bo był buntownikiem, powstawał przeciw królowi itd. dodał w końcu, że uważa za stósowne, aby uroczystość tego świętego zniesioną była, i nalegał o wydanie do władz stósownych do tego rozkazów. Gubernator po wysłuchaniu tego wszystkiego, poklepał go po ramieniu, powinszował mu wielkiéj nauki, że on jeden na tyle wieków znalazł się, który prawdę odkrył; kontent był niezmiernie z podanego mu projektu, obiecał wynagrodzić historyka, sam zaś na parę tygodni przed uroczystością św. Stanisława, wydał rozkaz do magistratu i do wszystkich dyrekcyj szkolnych, aby sklepy były pootwierane, aby uczniowie do gimnazyum zeszli się na lekcye: jednem słowem wyraził się, że uroczystość św. Stanisława znosi się na zawsze. Można się było spodziewać jaki smutek ogarnął katolików w Warszawie, którzy tak wielkie mają nabożeństwo do swego Patrona. Szczególniéj smucili się profesorowie szkół, bo nader przykre było dla nich zadanie, ogłaszać uczniom wydany rozkaz Gubernatora. Z jednéj strony przejęci byli katolickiem uczuciem dla Świętego, z drugiéj strony obawiali się opinii całego narodu, aby ich nie posądzono o wspólny udział w dążeniu do prawosławia. Dlatego zebrali się na naradę i ustanowili wysłać deputacyę do Gubernatora z prośbą o cofnięcie rozkazu.

Kilku starszych przybywają do samowładzcy moskiewskiego, jeden podnosi głos i przemawia, że to święto było już od wieków wprowadzone, że się może cały naród na tę wiadomość oburzyć, że wiele może z tego wyniknąć niepokoju itd. Szanowny obrońca św. Stanisława zdobywał się na dowody, aby przekonać władzę i uzyskać wycofanie rozkazu: lecz w téj chwili na próżno, Gubernator na wszelkie dowody przeczył grubijaństwem, jak szalony rzucał się, tupał nogami, krzyczał, „ja rozkazuję natychmiast znieść święto, tak musi być, ja was nauczę.“ Wyrzucił jeszcze z plugawych ust kilka bluźnierstw przeciw Świętemu, w końcu dodał zwyczajne moskiewskie wyrazy: *paszli won, wy wszyscy buntownicy.*

Któżby uwierzył że w jednéj chwili sprawa inny obrót weźmie? — Gubernator upokorzony nie tylko że cofa wydany rozkaz, ale jeszcze przeprasza wszystkich profesorów, obiecuje im wynagrodzić za dobre rady, a przeciwnie historyka moskiewskiego obiecuje ukarać za fałszywy projekt podany. Powodem do téj nagłéj zmiany był ostatni dowód wypowiedziany przez obrońcę Świętego, któremu zapewnie Duch święty założył w usta jak ma zwyciężyć okrutnego prześladowcę.

Kiedy w największym zapale Gubernator obstawał przy swoim, i jeszcze obelżywemi słowami traktował starców poważnych, wtedy jeden z nich wystąpił naprzód i śmiało a groźnie w te słowa przemówił: „Gubernatorze! nie wiesz, że uroczystość świętego Stanisława sam cesarz wszech Rosyi potwierdził, i nakazał dzień ten uroczyście święcić, a na dowód tego ustanowił order św. Stanisława, który właśnie i Ty go na wspaniałéj wstędze posiadasz? Kasując zaś uroczystość św. Stanisława łamałbyś prawo naszego monarchy, czyniłbyś w brew jego woli i postanowieniu, nadto sam musiałbyś się pozbyć ozdoby swych piersi, najpiękniejszego pierwszéj klasy orderu, i znieważyłbyś tych wszystkich, którzy w całym Państwie ordery św. Stanisława posiadają. Jakieby cię czekały następstwa od Monarchy za takie samowolne działanie, racz się teraz przekonać i osądź, czy naszę uwagi zasługują na uwzględnienie.“ — Gubernator po wysłuchaniu tych wyrazów stanął osłupiały, z dzikiego i nieprzystępnego zrobił się jako baranek pokorny; przystąpił do obrońcy św. Stanisława, wziął go za rękę i łagodnie przemówił: „Macie słusznie! o dziękuję wam żeście mnie wybawili od gniewu Cesarza. Ach! ten niegodziwy historyk coby on mnie narobił?“ — Późniéj raczył wszystkich jak dziecko przepraszać, wymawiał się że on nie winien, że do tego był namówiony, w końcu dodał obłudnie, że on sam czci bardzo św. Stanisława. Natychmiast cofnął rozkazy wydane, a prywatnie prosił wszystkich aby o tem nikomu nie wspominali. Kiedy zaś uroczystość św. Stanisława nadeszła, nakazał popom w cerkwi solenne nabożeństwo, sam przybył z całym domem swoim, modlił się pokornie do św. Stanisława, że za jego przyczyną nie stracił służby i łaski cesarskiéj. Po uroczystości dopiero kazał przywołać do siebie historyka moskiewskiego i obsypał go całem alfabetem obelżywych wyrazów. W krótce potem obrońcę św. Stanisława Pan Bóg wynagrodził, a fałszywy moskiewski historyk za swoję przewrotność i chęć szkodzeniu naszéj świętéj wierze, poszedł na zawsze w duraki.

ROZMAITOŚCI.

Cień i Owoce Krzyża.

Św. Hieronima widywano zawsze pod krzyżem piszącego i uczącego się. Z téj przyczyny ktoś go zapytał: „Czemuby pod krzyżem zawsze przebywał?“ A on odpowiedział: „To drzewo żywota daje mi i cień przeciw wszystkiemu złemu, i owoce, które mnie umacniają we wszystkiem dobrem. Pod tym cieniem ja chcę zawsze zostawać i używać jego słodkich owoców.“

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 9. N. Piekary, (poczta Scharley), dnia 3. Marca 1870. № 9.

Główne przyczyny chorób między ludem pracującym.

(*Dokończenie.*)

Gdyby wybierać przyszło między powietrzem gorącém, zamkniętém a powietrzem zimném, ale suchem i świeżem, ani wątpić, że to drugie byłoby daleko lepsze. Lekarze widywali często ubogich rzemieślników bardzo ciężko chorujących w izbach wysokich, ze wszech stron otwartych i bardzo zimnych, a przecież łatwo do zdrowia przychodzili, gdy tymczasem ludzie, o których więcéj miano starania w izbach zamkniętych i dobrze ogrzanych, nędznie ginęli. Wieśniacy chorzy łatwiéjby przychodzili do zdrowia, gdyby — jak tylko zachorują, do stodoły wynosić się kazali, gdzie powietrze nierównie świeższe i zdrowsze, niżeli w izbach, najlepszém byłoby dla nich lekarstwem.

Za częstokrotną przyczynę chorób uważać można *opilstwo,* które powszechnych w prawdzie chorób nie sprowadza, ale pojedyńczo każdego czasu i wszędzie ludzi umarza. Nędznicy którzy mu się oddają, podpadają częstym zapaleniom piersi i pleurze, które ich nieraz w kwiecie wieku gubią. Jeżeli niekiedy gwałtownych chorób tych uchodzą, tedy wpadają wcześnie we wielkie niemocy w starości a osobliwie w dychawicę, która ich do puchliny piersi doprowadza. Ciała ich, gorącemi trunkami wysuszone, skutku lekarstw nie doznają, a choroby omdlenia od téj przyczyny zawisłe, są prawie zawsze nie do uleczenia. Szczęściem, że społeczność prawie nic szkoduje tracąc ludzi, którzy ją szpecą i których zbydlęcona dusza daleko prędzéj niejako, aniżeli ciało umiera.

Pokarmy bywają także często przyczyną chorób wieśniaczych, a to się trafia: najprzód, kiedy zboże niedostałe albo w niepogody z pola sprzątnione jakowéj wady nabyło. Szczęściem rzadko się to wieśniakom trafia, a choćby się kiedy trafiło, można łatwo zaradzić niebezpieczeństwu ztąd wyniknąć mogącemu, płócząc i dobrze susząc ziarna, lejąc kieliszek wina lub wódki do ciasta, gdy kiśnie, pozwalając mu dłużéj się nieco ruszać, i dobrze je wypiekając. Powtóre najpiękniejsze i najlepiéj zebrane zboże psuje się częstokroć w domu wieśniaka, gdy albo się tak z niém, jak powinien, nie obchodzi, albo zdatnego miejsca do przechowania go, nawet tylko od lata do lata, nie ma. Zdarza się nieraz, wchodząc do chłopskiéj chaty, tak być przerażonym fetorem zepsutego zboża, że z niéj natychmiast uciekać trzeba. — Na zaradzenie temu są sposoby łatwe i każdemu, ktoby ich użyć chciał, wiadome. Nie uważam za rzecz potrzebną, rozwodzić się z ich opisywaniem; dla tego nadmienię tylko, że ponieważ zboże jest celniejszym naszym pokarmem, gdy nie jest dobre, zdrowie nasze szwankować musi. Po trzecie z dobrego zboża często zły chléb robią, niedopuszczając mu dobrze się wyruszyć, nie dobrze go wypiekając, niedozwalając mu bardzo sczerstwić; wszystkie te wady szkodliwe skutki w pożywających go sprawiają, a najwidoczniéj w dzieciach i ludziach chorowitych. Kołacze, placki i wszelkie inne tego radzaju pieczywa, rozmaitemi imionami po różnych wioskach nazywane, bardzo po wielu miejscach szkodzą. Sąto bowiem ciasta prawie zawsze złe, a często niewyruszone, niewypieczone, tłuste i pełne przypraw już tłustych, już kwaśnych, które je czynią najniestrawniejszym pokarmem ze wszystkich, dotąd wynalezionych. Kobiety i dzieci najwięcéj ich jedzą, a dla nich najmniéj są zdrowe. Nadewszystko małe dzieci, żyjąc wciąż przez kilka dni takiemi przysmakami, nie mogą ich po większéj części dobrze strawić; dostają zatkania we wnętrznościach i zatwardzenia, a ztąd przychodzą do wielu chorób mdlących, wpadają we wolną gorączkę, w suchoty, w zimne humory (soki w ciele) i w słabość na całe życie. Nic podobno niezdrowszego nie masz, jak ciasto niewyruszone, niewypieczone, tłuste i skwaszone zawijanemi wewnątrz owocami.

Znajdują się jeszcze i inne przyczyny chorób z pokarmów pochodzące, lecz albo mniéj szkodliwe, albo nie tak powszechne; wyliczać ich tu więc nie będę. Zakończę tą powszechną uwagą, iż baczność wieśniaka na powolne jedzenie i najlepsze żucie niebezpieczeństwa złéj strawie nieskończenie umniejsza; zresztą przekonany jestem, iż to samo jest najgłowniejszą przyczyną czerstwości, którą się lud wiejski cieszy. Przydać do tego należy ustawiczną robotę i długie przebywanie na wolném powietrzu, na którem trzy części życia swojego przepędza. A co jest także dla niego wielką pomocą; szczęśliwy nałóg kładzenia się spać wcześnie i wstawania bardzo rano. Życzyćby należało, aby mieszczanie w tych i podobno wielu innych zwyczajach wieśniaków naśladowali.

Wyliczając przyczyny chorób między pospólstwem panujących, nie trzeba opuszczać budowy ich chałup, z których częstokroć albo do wzgórka ziemi ścianami swemi przypierają, albo są w ziemię nieco wpuszczone. Jak jedno, tak i drugie położenie utrzymuje w nich wilgoć a ich mieszkańcy na zdrowiu uszczerbek ponoszą. Jeżeli mają cokolwiek żywności, to się zepsuje i nowém źródłem chorób zostaje. Silny wieśniak nie czuje zrazu skutków tak niezdrowego pomieszkania; wszakże z czasem dają się mu we znaki. Zapobiegłoby się temu złemu, gdyby były na podmurowaniu budowane, z podłogami podniesionemi, nasypując pod nie suchego piasku, węgli itp. Wartoby także zalecać kmiotkom, aby ile możności stawiali domy swe oknami je ku wschodowi obracając. Takie położenie jest najwygodniejsze i najzdrowsze; z tém wszystkiém nie wiedzieć, dla czego tak często téj wygody zaniedbują.

Jako goście bardzo niebezpieczni przybywają do nas dosyć często cholera, tyfus, ospa i inne choroby zaraźliwe. Jak się w tychże zachować, co jeść, pić, czego się wystrzegać, o tem teraz już prawie powszechnie wiadomo, bo to wszystkie urzędy ziemiańskie i lekarskie

wszędzie do wiadomośai podały. O! gdyby lud prosty niebył uparty w swéj niewiadomości; gdyby z większą ufnością słuchał przestróg dla jego dobra udzielanych mniéjby ucierpiał! — Chcę jeszcze zwrócić uwagę kmiotków na błąd, w jakim pozostawać i uporczywie trzymać się go zwykli, gdy rady względem zachowania zdrowia i leczenia chorób przez lekarzy mają sobie udzielane. Pospolicie słysząc przestrogi lekarza, mówią prości, ciemni ludzie: „Cóż to pomoże; jeżeli człowiek ma umrzeć, to nic nie pomoże lekarstwo; niech się dzieje wola Boska! Jeżeli Bóg tak chciał, żeby chory już umierał, na nic się wtedy nie przyda lekarstwo!“

Takieto i tym podobne rzeczy słyszeć się zdarza. Uważać przy tém można, że im ciemniejszy, im bardziéj nieświadomy jest, tém z większą pewnością będzie mówił takie rzeczy i będzie się przy swém upierał. Zastanowić się tylko trzeba nad takim uporem i nad taką zarozumiałością, a znajdziemy w nich niemądrość, nierozsądek, niepobożność, ale raczéj obrazę P. Boga i ciemną głupotę. Pan Bóg dał życie i zdrowie człowiekowi na to, żeby oboje szanował i od szwanku ratował; na to mu dodał rozum, zastanowienie i rozwagę, żeby umiał szukać i obierać środki ratowania się w niebezpieczeństwie. Kto siebie lub innych nieratuje, gdy może, ten popełnia występek taki sam, jak zabójstwo. Chory nie zawsze sam dla siebie starać się może o lekarstwo; jeżeli więc nie dba o niego zdrowy, bliźni, krewny, powinowaty, sąsiad, tedy za tę nieczułość Bogu zda rachunek. Gdyby Stwórca dając życie niewłożył zaraz na człowieka obowiązku zachowywania tego życia, nie byłby mu dał zdolności do uczucia choroby ciała i niebezpieczeństwa życia. Gdy nas co zaboli, pamiętajmy że to jest przestroga, abyśmy się zaraz leczyli. Gdyby Stwórca w taki sposób wyznaczał każdemu człowiekowi, kiedy ma umierać, jak takim ludziom nierozsądnym się zdaje, jużby wtedy rozum nie był mu potrzebny, ani téż człowiek zdołałby samowolnie odebrać sobie życie. Patrzmy na dwóch ludzi czołnem płynących. Na środku szerokiéj rzeki przewróciło się czołno. Obadwa wypadli. Jeden umiał dobrze pływać i do brzegu przypłynął; drugi wcale nie umiał; chciał się ratować, lecz na próżno: utonął. Gdyby był umiał pływać równo jak pierwszy, czy nie byłby swe życie uratował? Toż samo sądzić można o chorych: jedni bywają ocaleni, gdy się ratują i dobrze ratują; drudzy w braku ratunku umierają. Lubo nie wszystkich i najlepszy lekarz uratuje, słuchać jednak trzeba rady, bo on się na swéj sztuce zna lepiéj od nas. Tylko Turcy wierzą w los ślepy, a jeżeli gdzie jest pożar, to nie usiłują zagasić. Podobnie postępują sobie owi nierozsądni ludzie, którzy w skutek równych zasad przewrotnych nie starają się przytłumić upału i gorączki chorób.

O hytrości, i obłudzie.

Są na świecie przewrotnisie,
Co hytrości mają lisie;
Bo gdzie zyski upatrują,
Tam swą zdradę wyszykują.

Kto za wiele ma hytrości,
Ten za mało ma miłości;
A więc żyje sam dla siebie,
I nie pomni, że Bóg w Niebie!

A że hytry, jest zdradliwym,
To dla siebie, nieszczęśliwym;
Że, od Najwyższego Pana,
Wszelka zdrada zakazana.

Obłuda, hytrość i zdrady,
Są od czarta te dorady?
By go dostał, jako swego,
Już piekłu zasłużonego.

M. K.

Jestem Chrześcianin.

Nie masz dla człowieka większego honoru, jak przez chrzest święty zostać Chrześcianinem, to jest pomazańcem Boskim. Chrześcianin pobożny, noszący jako koronę imię Chrystusa syna Bożego, który nieprzestawszy być Bogiem, stał się człowiekiem: Chrześcianin mówię, będąc synem Bożym, będzie téż kiedyś dziedzicem żywota wiecznego, jeźli w naśladowaniu swego odkupiciela wiernie dotrwa aż do końca; dla tego rzekł święty Grzegórz Nazyaneński: *Mam imię nie od ludzi, ale od Boga.*

Pewny sędzia pogański zapytał św. Kaliopa: w którym kraju się rodziłeś i od jakiéj familii ród swój wywodzisz?“ a ten odpowiedział: „Pamfilia jest moją ojczyzną, a mój honor, że noszę imię Chrystusa mojego Pana.“

Świętemu Konkordyuszowi kapłanowi, po wyprowadzeniu z ciemnego więzienia, w którym długo i ciężko dla imienia Jezusowego cierpiał, sędzia rzymski poganin Torkwatus rzucił to pytanie: „Ktoś ty jest? Jak się nazywasz?“ A on mu wesoło odpowiedział: *Jestem Chrześcianin!* „Ja cię pytam: Jak się zowiesz?“ rzekł sędzia. A ten znowu odpowiedział: *Jestem Chrześcianin.* Sędzia Torkwatus uniesiony gniewem wrzasnął: „Nie pytam się o twego Chrystusa, ale chcę wiedzieć twe imię! Na co znowu odpowiedział Konkordyusz: *„Jestem Chrześcianin. Od Chrystusa mam imię do Chrystusa należę! Chrystusowi chcę pozostać w życiu i śmierci.* I potem wybiegł z nieustraszonym sercem na nowe męki i na śmierć męczeńską.

Święty Christophorus czyli Krzysztof właśnie opowiadał w Grecyi na wyspie Samos Ewangelią o krzyżu Jezusa Chrystusa, gdy za Decyusza Cesarza wybuchło na Chrześcian nowe prześladowanie. Pochwycono Świętego i stawiono przed stolicę sądową namiestnika cesarskiego. Spytany o imię dał tę piękną odpowiedź. „W mojéj ojczyźnie zowią mnie Adokimos, to jest Wzgardzony, lecz od czasu jak sercem i usty wyznaję Chrystusa, zowią mnie Chrystoforem, to jest nosicielem Chrystusa!“ Po wszystkich usiłowaniach daremnie czynionych, aby tego nosiciela Chrystusa odwieźć od wiary, a przywieźć do pokłonu bałwanom, namiestnik cesarski kazał mu ściąć głowę.

Augustyn święty pisał niegdyś do Olimpiusza, jednego z wysokich urzędników Honoryusza Cesarza: „Jakkolwiek mógłbyś wysokie godności na świecie posiadać,

jednak ja wiem, że nic ci większéj nieprzynosi chwały, jak imię chrześcianina i prawego sługi bożego.

Świętą Agatę przesłuchiwając Kwintynian, rządzca Sycylii, w dalszym przebiegu śledztwa rzekł do niéj: „Czemu, będąc szlachetnie urodzoną, nie wstydzisz się prowadzić podłego i niewolniczego chrześciańskiego życia?“— Lecz ta mu odpowiedziała: „Chrześciańska pokora i służba jest bez porównania zacniejsza i szlachetniejsza, aniżeli wszystkich królów wspaniałość i bogactwa.“ —

Alfons, król kastylijski, Mądrym zwany, zatopiwszy się pewnego razu w rozważaniu téj wysokiéj łaski, że miał szczęście być chrześcianinem, przy łzach obfitych upadł w zachwycenie ducha, a nawet do przyjaciół i dworzan swoich zwykł był często mawiać: „Bezprzestannie dziękuję Bogu mojemu, nie za to, żem królem, ale za to żem Chrześcianinem.“

Świętego Pacyana, który w drugiem stuleciu po Chrystusie słynął w Barcelonie jako Biskup, zapytano pewnego razu: „Czemu, prócz tego żeś Chrześcianin jak inni, zowiesz się jeszcze Katolikiem?“ On odpowiedział na to: „Chrześcianin jest moje imię, a Katolik jest moje nazwisko; jedno mnie mianuje, a drugie mnie odróżnia: imię Katolik odróżnia mnie od tych wszystkich, którzy dla swych fałszywych nauk i błędów odłączyli się od kościoła katolickiego, a którzy również jako i ja zowią się chrześcianami.“

Gdy jeden z najznaczniejszych wodzów i najzaufańszych przyjaciół cesarza Napoleona I. sposobił się w swéj chorobie do przyjęcia ostatniego namaszczenia Olejem św., kapłan przystępując do udzielenia mu tego Sakramentu, zaczął swe pocieszające go namowy od tych słów: „Panie Hrabio!“ — chory przerwał mu łagodnie i z uprzejmością temi słowy: „Mój kochany Księże Proboszczu! tytuły już nie mają dla mnie żadnéj wartości; zastrzegam sobie i szacuję ten tylko jeden: — Chrześcianin.“ —

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Berlin. W dniu 18. Lutego obrano prezydentem Sejmu związkowego doktora Simsona, pierwszym wice-prezydentem księcia ujazdzkiego, drugim p. de Bennigsen. Wszyscy trzéj piastowali te same urzędy też na posiedzeniach Sejmu przeszłorocznych. — Sejm przyjął układ prawa dotyczący się wyznaczenia pensyi rocznéj z kasy związkowéj oficerom i podoficerom dawniejszego wojska ślezwicko-holsztyńskiego, ich wdowom i sierotom. Dla oficerów potrzeba na to rocznie 82,000, dla drugich 50,000, razem 132,000 talarów. — Przyjęto też zawartą między Prusami a Badenią ugodę, dotyczącą wzajemnéj obrony i pomocy sądowéj. Co do sądownictwa więc będzie odtąd Badenia takie miała prawa, jak gdyby należała do Związku Północno-niemieckiego. I do tego w krótce przyjdzie, a trzy ze stronnictw członków sejmowych przyjęły następującą rezolucyą (postanowienie:) „Sejm, uznając narodowe dążenie ludu i Rządu badeńskiego, żąda jako celu dążenia tegoż ile może być przyspieszone przyłączenie się do istniejącego Związku.“ Hrabia Bismark oświadczył w Sejmie, iż przyjęcie téj rezolucyi byłoby błędem politycznym, sprzeciwiającym się jego woli, ponieważ teraz czas nie jest po temu, aby przyjąć Badenią do Związku; a chociażby taż tego sama żądała, toby teraz nie mogła być przyjętą. (Niezawodnie dla tego, że łatwo z tąd mogłoby powstać zawikłanie z Francyą.) — Rada związkowa przyjęła układ nowych wspólnych praw karnych dla wszystkich państw związkowych. — Podano do Sejmu prośbę o zniesienie kary śmierci. („Wszyscy którzy miecz biorą, mieczem poginą,“ mówił sam Zbawiciel do Piotra w Ogrojcu.)

Austrya. Dzienniki już zaczynają występować przeciw Ministerstwu, którego postępowanie w sprawie kościelnéj i religijnéj im dotychczas tak bardzo się podobało. Zarzucają mu winę co do powstania dalmackiego; daléj że zmiana sposobu obierania posłów jeszcze nie przyszła do skutku, jako też co do postępowania sobie w sprawie wprowadzenia podatku od procederu (rzemiosła i przemysłu,) w sprawie narodowéj galicyjskiéj i czeskiéj. Minister spraw wewnętrznych bowiem, niewiedząc jak się ułożyć z Czechami, których żądania narodowe są coraz silniejsze, przyzwał w celu naradzania się w téj sprawie do siebie do Wiednia przewodników obudwóch narodowych stronnictw czeskich, a to doktora Rieger i Sladkowskiego z Pragi. Pierwszy jest prowadzicielem stronnictwa staroczeskiego, drugi młodoczeskiego. Przejeżdżając przez Berno (Brünn,) mieli się umówić z przewodnikami morawskiego stronnictwa narodowego. Tymczasem słychać, iż owi dwaj panowie Ministrowi odmówili przybycia do Wiednia. — Kanclerz państwa, hrabia Beust, którego Polityka wewnętrzna tak mało odbierała skutków korzystnych, szuka teraz zasług zewnątrz kraju, a to w Rzymie, gdzie zaczyna się wtrącać do spraw soborowych, chociażby działanie jego we własnym kraju było potrzebniejszém. — Składacze czcionek (zecerzy) w drukarniach wiedeńskich wypowiedzieli razem robotę, aby właścicieli drukarń przymusić do podwyższenia im zapłaty za robotę. Składacze peszteńscy niedawno to samo uczynili; lecz nieczynność ich już się zbliża ku końcowi. — W Peszcie wybuchły zatargi w skutek zaaresztowania przez policyą przewodnika robotników, pewnego Raspe. Robotnicy oświadczyli kapitanowi miejskiemu zamiar uwolnienia swego naczelnika szturmem na ratusz; lecz wojsko zapobiegło temu i sprzeciwiało się téż wykonaniu ich zamiaru, podać hurmem do Sejmu żądanie, aby kazał uwolnić owego więźnia. — Lepszą wiadomość umieszczam z Berna; oto tam otworzył w dniu 19. Lutego w sposób uroczysty ksiądz Biskup berneński, hrabia Schaffgotsche, kasyno (kółko) katolickie.

Bawarya. Słychać iż książę Hohenlohe ma i nadal zostać prezydentem Ministerstwa, chociaż obie Izby i lud żądają jego oddalenia z urzędu. Doradzcy młodego króla nie postępują sobie ku pokojowi krajowymu, bo sprzeciwiać się woli całego ludu w rzeczach przyzwoitych jest rzeczą nader niebezpieczną. Król przyjmuje w pałacu swym różnych ludzi, nawet aktorów i aktorki (kommedyautów i kommedyantki;) deputacyj zastępców ludu z obydwóch Izb zaś, mających mu podać adresy z tychże jako odpowiedź na mowę tronową, nie chciał przyjąć. Że to na lud bawarski nie czyniło wrażenia dobrego, jest rzeczą naturalną. — W tych dniach poniósł dawniejszy Minister Hörmann, który niedawno z Ministerstwa wystąpić musiał, ogromną klęskę. Jestto ten sam, który w przeszłym roku, w okólniku dotyczącym wyborów do Sejmu tak ciężko obraził duchowieństwo katolickie i lud starobawarski. Poseł doktor Westermaier zarzucił mu w Sejmie wpływanie na urzędników królewskich co do wyborów, kiedy jeszcze był Ministrem, i inne niedorzeczności

tajemne. Hörmann oznaczył zarzut ten za kłamstwo, i teraźniejszy Minister skarbu potwierdził zaręczenie jego. Jako odpowiedź na to przeczytał poseł Westermaier dwa okólniki tajemne. W jednym kazał ów Minister urzędnikom starać się o to, żeby stronnictwo narodowe i katolickie nie dostało w Izbie poselskiéj ani najmniejszéj większości głosów; w drugim zalecił urzędnikom wyższym, aby zwracając uwagę na działanie naczelników okręgów, sprzyjających stronnictwu narodowemu, trzymali ich pod ścisłym dozorem. Z wielkim wstydem musiał się Exminister (Minister dawniejszy) przyznać do winy, że on i kolega jego i obrońca nie powiedzieli prawdy, co w Izbie wywołało poruszenie ogromne i formalny szturm w skutek odrazy powszechnéj. (Takiéj kary poniżającéj nie byłby się pewnie pan Exminister spodziewał za publiczną obrazę właściwych rodaków.) — Większość narodowa w Izbie poselskiéj zamyśla wnieść i przyjąć projekt skrócenia czasu służby wojskowéj piechoty o 6 miesięcy, strzelców o 9 i t. d., jako téż projekt ograniczenia pensyi oficerów bez służby. Rząd bawarski podobno ma zamiar na to odpowiedzieć rozpuszczeniem Izb. Powstałoby z tego pewnie zawikłanie niemałe, jako bawarskie stósunki polityczne w ogóle mogą się stać przyczyną zawikłań zewnętrznych n. p. między Francyą a Prusami.

Badenia ma dostać inny, przynajmniéj cokolwiek sprawiedliwszy podział okręgów wyborczych. Dotychczas przyszedł na 44,000 mieszkańców w powiatach południowych, zamieszkałych przez katolików, tylko jeden poseł, w okolicach protestanckich zaś już na 10,000. (Widoczrato niesprawiedliwość w kraju, w którym podwójnie tylu mieszka katolików, niż innowierców!) — W celu uświetnienia ślubu cywilnego wystrojono przy pierwszych razach udzielenia tegoż w różnych miastach ratusz i zbierano składkę dla pierwszych par, które musiały brać ślub cywilny, jeżeli były ubogie. (Jestto ta sama szczodrota, któréj doznał Judasz, odbierając od nieprzyjaciół za Syna Bożego trzydzieści srebrników!) Mimoto widzi lud prosty w takim ślubie śmieszność, albo przynajmniéj nic poważnego, w skutek czego niektórzy w codziennym ubiorze roboczym udają się do aktu ślubnego na ratusz, poczem do kościoła idą na ślub istotny w ubiorze weselnym. (Prosty lud czasem najbardziéj czuje, co jest przyzwoite, lub nie.) — Układ prawa fundacyjnego, w skutek którego dobroczynne fundacye kościelne mają być oddane pod zarząd dotyczącéj gminie obywatelskiéj, w pierwszéj Izbie nie przyszły do obrady. Spodziewają się, iżby Wielki Książę tego prawa nie potwierdził, chociażby go téż Izba pierwsza była przyjęła; bo nie tylko wierni katolicy, lecz téż protestanci opierają się jaknajusilniéj takiemu gwałtowi. Wyższa Rada fundacyjna, od Ministerstwa niezależna, mimo usilnego żądania pierwszego Ministra, Jolly, kalwina i zaciętego przeciwnika katolików, nie uznaje dzieła tegóż: konstancyeńskiéj komisyi fundacyjnéj, w któréj niemasz kapłana, lecz natomiast katolika z kościoła wykluczonego: znanego burmistrza Stromeyer.

Szwajcarya. Nieprzyjaciele chrześciaństwa, których w Szwajcaryi niemało, jako członkowie Rządów kantonowych (pojedyńczych krain szwajcarskich, których jest 23,) myślą uszczęśliwić kanton Bazyleję — Ziemię (jest téż kanton Bazylea — Miasto) nowém prawem przeciw kościelném, a to prawem wolnego wyboru i téż złożenia z urzędu duchownych swych pasterzy. Jeżeliby Władze kościelne na to nie chciały pozwolić, tedy gmina ma miéć prawo zawieszenia wypłaty pensyi dotyczących księży.— Biskupowi solurskiemu (Solothurn,) mającemu tytuł biskupa bazylejskiego, rozkazała najwyższa Władza kantonu solurskiego, prawie zupełnie zamieszkałego przez katolików, w sposób nader zuchwały i swawolny, żeby natychmiast powrócił ze Soboru rzymskiego do biskupstwa swego, ponieważ pobiera pensyą swą, aby pilnował obowiązków biskupich w dyecezyi swéj, a nie na to, aby w Rzymie działał na rzecz nieomylności Papieża (w sprawach dotyczących wiary.) Republikanie tj. zwolennicy rzeczypospolitéj czyli Rządu ludowego bez książąt odrzucają monarchią czyli rządy cesarskie, królewskie i książęce; w jaki sposób zaś rządy obywatelskie potrafią uciemiężać obywateli niby wolnych, o tém katolicy szwajcarscy bardzo wielkie mają doświadczenie.

ROZMAITOŚCI.

W Wiedniu pochowano pewnego rzeźnika, który się założył, że z kolei spełni 93 kufli piwa. — Przy 85 tym atoli padł na ziemię i ducha wyzionął.

„Dz, Pol."

„Wileński Wiest" donosi, że w artyleryi rosyjkiéj starają się zaprowadzić narzędzie zwane „Szarocha," straszne z powodu swéj niszczącéj działalności. Przyrząd ten wojenny składa się z okrągłéj kuli z kartaczowym granatem i sprawia okropne spustoszenie. Dotąd nieznają nigdzie podobnego narzędzia.

We wsi Siemoń Królestwie Polskim, Wawrzyniec Dańko, w napadzie obłąkania uderzył siekierą w czoło śpiącą żonę, lecz trafił na jéj rękę, którą skaleczył. Obudzona wyrwała mu siekierę, tymczasem Dańko nożem poprzeżynał sobie żyły i umarł.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Krótki Kalendarzyk wiejski na miesiąc Marzec.

Przypowieści.

Na świętego Kaźmierza, dzień się z nocą przymierza,
Na świętego Grzegorza, płyną rzeki do morza.
Na święty Józek, wiezie się trawy wózek,
Ale czasem smuci, bo śniegiem przyrzuci.

Stan Pogody.

Z początku pogoda śliczna; potem łagodne powietrze i wiatry, 19. pogoda, w końcu wichry z deszczem i śniegiem. —

Wschód i Zachód Słońca.

Wschód	d.	1	o	godz.	6	m. 48.	Zachód	d.	1	o	godz.	5	m. 39.
„	„	5	„	„	6	„ 39.	„	„	5	„	„	5	„ 46.
„	„	10	„	„	6	„ 28.	„	„	10	„	„	5	„ 55.
„	„	15	„	„	6	„ 17.	„	„	15	„	„	6	„ 3.
„	„	20	„	„	6	„ 5.	„	„	20	„	„	6	„ 11.
„	„	25	„	„	5	„ 54.	„	„	25	„	„	6	„ 20.
„	„	30	„	„	5	„ 43.	„	„	30	„	„	6	„ 27.

Długość Dnia.

Od 1. do 31. Stycznia przybyło dnia 1 godzinę — min.
Od 1. do 28. Lutego „ „ 1 „ 27 „
Więc razem przybyło 2 godziny 27 min.
Długość dnia w przecięciu 10 godzin 10 minut.

Ewangielie.

Na niedzielę Wstępną: o czarcie kuszącym Jezusa, — u Mateusza św. w rozdziale 4.

Na niedzielę Suchą: o przemienieniu Pańskiem,— u Mateusza św. w rozdziale 17.

Na niedzielę Głuchą: o wypędzeniu czarta, — u Łukasza św. w rozdziale 11.

Na święto Zwiastowania Najśw. Maryi Panny 25. Marca, Anioł Gabryel zwiastował itd. — u Łukasza św. w rozdziale 1.

Na niedzielę Środopostną: o nakarmieniu 5,000 ludzi, u św. Jana w rozdziale 6.

Przepowiednie gospodarskie.

Dzień św. Giertrudy wróży blizką wiosnę, jeśli bocian przyleci.—Jakim jest dzień: 21., 22., 23. i 24., takie miesiące letnie. — Jeżeli wiatr był w te dnie od południa lub zachodu, wróży rok urodzajny,—przeciwnie zaś nieurodzaje.— „Suchy Marzec mokry Maj, będzie żyto jakby gaj.“

Pory roku.

Wiosna rozpoczyna się dnia 20. Marca o godzinie 8., minut 52 wieczór, kiedy słońce wstępuje w znak barana, i po raz pierwszy w roku następuje porównanie dnia z nocą.

Rolnictwo w królestwie wirtembergskiém.

Królestwo wirtembergskie w Niemczech jest małym kraikiem, ale rolnictwo kwitnie tam bardziéj, jak gdziekolwiek indziéj. Jest tam blizko dwieście szkół rolniczych, w których pobiera naukę około pięć tysięcy uczni. W stu wsiach urządzone są wieczorne zebrania, na których wieśniacy obradują nad podniesieniem rolnictwa, w stu przeszło wsiach znajdują się czytelnie, a w stu dwudziestu wsiach istnieją szkoły wieczorne zimowe, do których schodzi się młodzież w chwilach wolnych od pracy po naukę rolnictwa, zamiast coby jak u nas, czas spędzać na niczem, a często na złych rzeczach. W skutek tych starań, zamożność Wieśniaków wirtembergskich zdumiewa innych, a zaiste nie posiadają oni więcéj, ani lepszéj roli od nas. — Dałby Pan Bóg, aby i u nas z czasem przynajmniéj tak było. — „Rol.“

Tani i prędki sposób tuczenia drobiazgu.

Do tego najlepiéj użyć można zepsutego grochu. Ten moczy się w takiéj ilości, ile przez dwa dni spaść można, w nieco słonawéj wodzie i wtyka go się drobiazgowi w gardło, powtarzając to tak często, ile razy po obejrzeniu gardła zobaczy się, iż groch jest strawiony. Wody nie powinno drobiazgowi w czasie tuczenia braknąć. Gęsi nabywają przy takowym rodzaju tuczenia szczególnéj wielkości wątrobek. —

Sposób inny, aby bydło dobrze jadło.

Gdy krowy ochotę do jedzenia tracą, to najlepszym i najpewniejszym lekarstwem jest czosnek, który każdy gospodarz ciągle w domu posiada. W takim razie dawa się krowom jednę albo dwie główki czosnku zjeść, a wnet smaku dobrego dostaną. — Jest to środek, którego często z wielkim szczęściem używam.

O..o P. z P.

O potrzebie starania się środków zaradczych na zarazę bydła.

Godnym jest uwagi co minister Belgijski izbie deputowanych w tym przedmiocie udzielił, że Belgija wskutek energicznych środków straciła niedawnymi czasy na zarazę tylko 450 sztuk bydła, gdy równocześnie Holandya 15,000, a Anglia ów kraj „self governement“ prawie 100 tysięcy sztuk straciła. Pokazuje się więc, że można téj pladze i tak wielkiemu nieszczęściu w naszych krajach często okazującym się, przy staraniu zaradzić. —

J. K.

Przeciw otruciu.

Za najlepszy środek przeciw otruciu fosforem, uznany został olej terpentynowy. Czasopisma naukowe donoszą że przez użycie tego środku uratowano od śmierci kobietę, która spożyła fosfor z 200 zapałek zebrany.

„Unia.“

Okuwanie szczebli przy drabinach w kopalniach.

W kopalni w Dier w księztwie Nassau okazało się okuwanie szczebli przy drabinach bardzo praktycznem. Górna część szczebli okuwa się półokrągłem żelazem, przezco szczeble dłużéj trwają, również osięga się większe bezpieczeństwo przy złażeniu. J. K.

Rady dla Gospodarzy.

I.

Pilne, dobre wychowanie,
Za wielkie bogactwo stanie.

II.

Co masz, — to uledz może zmianie,
A co umiesz, twojem zostanie.

III.

Kto jakie umie rzemiosło, przecie
Da sobie radę na świecie.

IV.

Nie gardź więc żadną nauką,
Bo takich jest ludzi siła;
Których praca z małą sztuką,
W dobrym bycie postawiła. —

V.

Oto dbaj najprzód, w tym ziemskim żywocie:
Byś rósł w rozumie i cnocie.

A. Ż.

Uwiadomienia.

W księgarni A. MOESERA w Opolu są do nabycia następujące książki:

Święta Droga krzyżowa
z włoskiego, bł. Leonarda de Porto Maurizio, cena 1 sgr.

Książeczka Modlitewna
do najsłodszych serc Zbawiciela i Matki Jego Najświętszéj cena 1 sgr.

Historya cudownego Obrazu Najśw. Maryi Panny Piekarskiéj
w kościele Opolskim, tudzież kilka uwag i modlitw skutecznych, przez ks. Józefa Cytronowskiego, wikarego w Opolu, cena 2 sgr. 6 fen.

Wyprzedarz!

Z powodu że się do Lipska na stałe mieszkanie przeprowadzam, więc rozpoczynam od dziś dnia wyprzedarz następujących artykułów, po bardzo niskiéj cenie.

Kolorowe lub białe husteczki do nosa po 1 sgr.
Wełniane krawątki na szyję po 2 sgr.
Jedwabne krawątki (Schlips) po 2 sgr.
Husteczka katunowa po 2 sgr. 6 f.
Kaźmirek (Casmir-Tuch) łokieć po 6½ do 7 sgr.
Hustka purpurowa po 8 sgr.
Fartuszek dziecinski za 3 sgr.
Wełniana hustka na szyję za 5 sgr.
Para pończoch po 3 sgr.
4/4 szeroka materya na spodnie, łokieć po 2 sgr.
4/4 szeroki Cassinet wełniany po 2 sgr. 6 f.
4/4 szerokie płótno po 2 sgr.
4/4 szerokie półwełniane Lama po 2 sgr. 6 f.
Materye wełniane gładkie lub w kratkę po 3 sgr.
Kreas kolorowy łokieć po 2 sgr. 3 f.
Czarna hustka tybetowa za 2 tal.
Kattuny, białe lub modre płótno sprzedaję po bardzo nizkich cenach.

Fabian Heilborn
przy ulicy Tarnowickiéj w Bytomiu.

Ogłoszenie.

Zarząd dóbr w Niem. Piekarach przy Scharleju obwód Bytomski na Górnym Szlązku, sprzedaje z swego stada najprzedniejszych „Merinosów,“ 200 sztuk matek zparzonych z baranami najlepszéj rasy, dla chowu. Stado to jest zupełnie zdrowe. Odebranie zakupionych sztuk może natychmiast nastąpić, także i wybór w całym stadzie jest kupującym dozwolony.

WYDAWNICTWO „ZWIASTUNA“
poleca łaskawym uwzględnieniom Szanownéj Publiczności

Portret Ojca św. Piusa IX.

cena jednego egzemplarza 2 sgr. lub 12 cent. wal. aust. zaś przy większych obstalunkach udziela się 20% rabat.

Ogłoszenie.

Szanownym Panom kupcom i właścicielom dóbr oznajmiam uprzejmie iż w Królewskiéj-Hucie założyłem wielki skład żelaza sztabowego z najpierwszych i najlepszych fabryk. Przez znaczne układy z fabrykami jestem w stanie żelazo walcowane we wszelakich gatunkach po bardzo umiarkowanéj cenie sprzedać. Posyłam także chociażby najmniejsze obstalunki za zaliczką (Nachnahme.)

Adolf Frey
handel żelaza i skór w Królewskiéj-Hucie
(Königshütte OS,)

Bardzo tanie i praktyczne
dla szkoły i domu, handlu i przemysłu.

W księgarni Goerlicha i Kocha w Wrocławiu wyszło dziełko, pod tytułem:

Ustawa nowych miar i wag,

z tabelami zamiany cen, które we wszystkich księgarniach nabyć można. Wydane przez Jul. Rückera, a na polski język tłómaczone przez J. Nachbara. (16 stronnic z okładką,) cena pojedynczego egzempl. 1 sgr. 6 f. przy większym kupnie znacznie tańsze.

Wskutek 22. art. ustawy o nowych miarach i wagach dla Związku północno-niemieckiego z dnia 17. Sierpnia 1868 wejdą od 1. Stycznia 1872 r. we wszystkich państwach stanowiących wspomniony związek, wyżéj wymienione nowe miary i wagi w używanie; lecz już od 1. Stycznia 1870 r., jest wolno ich używać, jeżeli interesenci się na to zgadzają. Jest szczególném interesem ludu, w celu zapobieżenia niedogodnościom i omyłkom za wczasu się obeznać z nowemi miarami i wagami, jakotéż ze zastósowaniem nowych do starych; jest też zadaniem szkoły, wpływać w tym względzie za pomocą nauki przez uczniów na ich rodziców.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 1. Marca 1870.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	101¾	p.
Pożyczka państ.	4½	93¼	p.
Szląsk. lis. zast.	3½	75⅜	p.
dto Lit. A.	4	85¾	p.
dto Lit. C.	4	85¾	d.
dto lis. rent.	4	85	p.
Pozna. listy rent.	4	83½	p.
Polsk. listy zast.	4	—	p.
Polsk. lis. likwid.	4	57	p.
Bilety b. rosyjsk.		74½	p.
Banknoty austr.		81 11/12	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

	szefel.			sgr.	
Pszenica biała	„	74	71	65	-
Pszenica żółta	„	68	67	64	-
Żyto	„	52	51	50	-
Jęczmień	„	43	42	40	-
Owies	„	31	30	26	-
Groch	„	56	53	50	-
	150 funt.				-
Rzepak	„	256	246	236	-
„ zimowy	„	238	228	218	-
„ letni	„	220	210	200	-

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.